

# **KRONIKA SPŁYWU**

**RADEW-PARSETA 2012 r.**

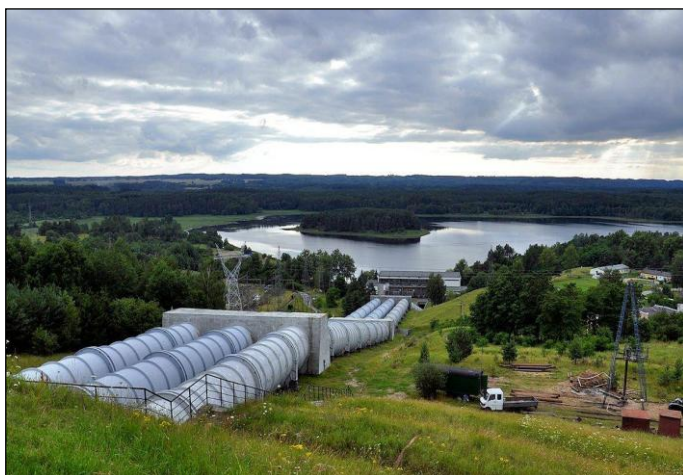


## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

**Dzień pierwszy – sobota, 21.07.2012 r.**

Spływ rozpoczął się zbiórką pod elektrownią w Żydowie<sup>1</sup> o godzinie 9:30. Tomasz wraz z Asią, Aliną i Pawłem jechali na umówione miejsce z Koszalina, jednakże w Drzewianach skręcili w złą drogę. Po kilkunastu kilometrach zorientowaliśmy się, że jedziemy na południe, a nie na północ, po czym szybko zawróciliśmy. Przez tę pomyłkę na umówione miejsce dotarliśmy 20 min później, ale nikogo jeszcze nie było. Chwilę potem przybyli pozostali spływowicze oraz dostawca (*Manicz z Wałcza [przyp. TK]*) z siedmioma kajakami. Wszyscy gorąco się przywitani i przystąpili do rozładunku. Na pierwszy ogień na jeziorze stawił się również świeżo upieczony mąż – „wujek Pestka”, większość z nas widziała się niedawno na weselu Piotra i Jani. „Plan na dziś – 7,5 km” – oznajmił Tomasz.



Podkscytowani ale też pełni obaw wyruszyliśmy niewielkim jeziorem, przez które przepływa Radew. Wszyscy bowiem pamiętamy jaki był początek spływu w zeszłym roku, pamiętamy też, jak ulewna i burzowa pogoda była tuż przed spływem. Początek trasy to 2 km „machania” po jeziorze. Wiał mocny wiatr i było dość chłodno, dlatego wszyscy zasuwali do przodu jak najszybciej, aby się rozgrzać. Dalej popłynęliśmy niewielką rzeczką przez las. Nie taki diabeł straszny, jak go malują – jak dotąd musieliśmy wysiąść z kajaka tylko raz, a deszcz padał jedynie przez 10 minut. Tomasz zaczął się zastanawiać, czy ta krótka mżawka zostanie mu policzona jako dzień deszczowy (*był zaliczony jako deszczowy ☺ [przyp. TK]*). Po ostatnich opadach znacząco podniósł się poziom wody, co bardzo ułatwiło nam spływ tą częścią rzeki. Po dwóch

---

<sup>1</sup> **Żydowo** (dawniej: niem. *Sydow*) – duża wieś w Polsce położona w województwie zachodniopomorskim, w powiecie koszalińskim, w gminie Polanów. Położona jest ok. 50 km od Koszalina. Znajduje się tu pierwsza w Polsce Elektrownia szczytowo-pompowa "Żydowo". W latach 1975-1998 wieś położona była w województwie koszalińskim.

## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

godzinach i dwudziestu minutach odmierzanych zegarkiem Michała „Śląskiego” dotarliśmy w miejsce naszego pierwszego obozowiska – parking leśny w pobliżu wsi Cybulino (*Skorzystaliśmy z uprzejmości leśniczego, Pana Nowickiego, który nie tylko pozwolił nam biwakować w pobliżu starego, zniszczonego młyna Cybulino (bez opłat), ale również wskazał nam to dogodne miejsce [przyp. TKJ]*).



Na biwaku czekali na nas Alina, AS, Basia, Justyna, Malwinka, Natalia i Gaja. Byli dość zaskoczeni, że tak szybko udało nam się tu dopłynąć, dlatego na obiad musieliśmy chwilę zaczekać. „Było dupiato, bo było zimno” – komentuje dzisiejszy odcinek Mateusz. Nie trzeba było już nic robić – namioty postawione. Niektóre z nich przestawiliśmy, aby zrobić miejsce na wieczorne ognisko. Biwak zlokalizowany był na skraju lasu, tuż przy kamienistej drodze. Mieliśmy do dyspozycji kilka ławek, stołów oraz pawilon Roberta. Nieopodal płynęła Radew, do której zejście było dość strome i śliskie, więc trzeba było bardzo uważać. Z tego powodu niektórzy zrezygnowali z kąpieli pierwszego dnia. W użyciu była też saperka, bo musieliśmy zostawić po sobie porządek. Jako pierwszy po dotarciu obejrzeć „toaletę” poszedł Paweł.

Po południu wszyscy udaliśmy się do kościoła w Żydowie. Po mszy gorąco przywitał nas ksiądz i życzył udanego wypoczynku. Tomasz załatwił na plebani kilka baniaków wody. W zamian podarował księdzu kawałek ciasta. Po powrocie do obozowiska Michał „Śląski” zajął się ogniskiem. Za rozpałkę posłużyła mu kora z pobliskiej powalonej brzozy. Dziewczyny z pomocą Pawła i siekiarki Asa przygotowały patyki na kielbaski. Wieczór spędziliśmy na rozmowach przy ognisku. Pierwsza gra przyjechała ze śląska – Neuroshima Hex. Noc była strasznie zimna, niektórym z nas spędzała sen z powiek.



## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

Dzień drugi – niedziela, 22.07.2012 r.



Niedzielnny poranek był dość leniwy, ponieważ nikomu nie spieszyło się już do kościoła. Po śniadaniu starszyzna zdecydowała, że dziś płyniemy dalej. Na biwaku zostali Alina, Justyna, Malwinka, Natalia, Paweł, Robert i Szymon, zaś pozostali wyruszyli w dalszą drogę kajakiem. Dziś gotowaniem zajął się Robert. Młodzi służyli pomocą zarówno Robertowi, jak i Szymonowi w opiekowaniu się Malwiną. Obiadowe zapachy najwyraźniej zwabiły leśne zwierzęta, ponieważ odwiedziła nas mała jaszczurka. Spodobała jej się ciepła szczelina w stole, więc spędziła tam większość dnia.

Na obiad był pyszny żurek oraz domowy gulasz z marynowanym czosnkiem. Część z nas zdecydowała się wcześniej zjeść obiad, aby nie „błoczyć”<sup>2</sup> talerzy po powrocie pozostałych. „Ten czosnek smakuje jak gotowane ziemniaki” – wyraziła swe zdziwienie Alina. Choć w cieniu było chłodno, w wolnych i słonecznych chwilach opalaliśmy się na słońcu. W międzyczasie koło biwaku przejeżdżało wielu miejscowych grzybiarzy. Jeden z nich wracał właśnie rowerem i na wyboistej drodze zgubił kilka dorodnych kurek. Szybko to zauważyliśmy i pozbieraliśmy po nim (*tzw. szaber [przyp. TK]*) całą garść leśnych przysmaków – przydadzą się później.

Nasi kajakarze przepłynęli aż 20 km i dotarli do Mostowa. Kajaki zostawili w ośrodku wypoczynkowym „Czapla” u gospodarza. Asia bezskutecznie próbowała wynegocjować z nim jakiś rabat. Po południu wszyscy byli już na biwaku. 20 km bardzo nas zmęczyło, lecz po obiedzie szybko wróciły nam siły. Przez wczorajszą mszę niektórym z nas ciężko było się przyzwycząić, że dziś jest niedziela. Po obiedzie Ajtek zabawiał Malwinę, a Paweł rzucał patyk Dinie. „Dziś obydwie są bardzo zadowolone, to się rzadko zdarza.” – stwierdził Paweł. Wieczór spędziliśmy znów przy ognisku, rozmawiając i grając w karty. Później wszyscy poszli spać. Był to dość męczący dzień jak na niedzielę. Noc znów była bardzo chłodna – tylko 8 stopni.

---

<sup>2</sup> Błoczyć – blokować.

## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

### Dzień trzeci – poniedziałek, 23.07.2012 r.

Tego ranka postanowiliśmy przenieść biwak w nowe miejsce. Zarządziliśmy wyjazd o godzinie 11, dlatego wszyscy po śniadaniu z wawo przystąpili do pakowania rzeczy i składania namiotów. Gdy wszystko było już gotowe, zrobiliśmy jeszcze grupowe zdjęcie w miejscu starego biwaku. Dla Szymona, Malwinki i Piotra był to ostatni dzień spływu, więc pożegnaliśmy się z nimi i wyruszyliśmy do Mostowa.



Młodzi udali się do gospodarza odebrać kajaki, zaś pozostali pojechali w miejsce nowego obozowiska nad jeziorem Hajka, był to nasz kolejny cel (*Malowniczo położony zbiornik posiada suche, całkowicie zalesione brzegi. Jego nazwa wywodzi się od nazwiska młynarza Heyka, wrytego na jednym z głazów kamiennego mostu przez Radew w Niedalinie [przyp. TK]*) Gdy wszyscy byli w komplecie, wyruszyliśmy kajakami w drogę po malowniczych jeziorach. Pierwszy odcinek 6 km był dość wyczerpujący. „Ciężko się płynie z wiatrem na papę” - zaśmiał się Artur, lecz zanim się obejrzelśmy, dotarliśmy do pierwszej zapory. Przepłynąwszy pod podniesionym przesłem zapory dostaliśmy się do 3 kilometrowego kanału. Pokonując ten odcinek mogliśmy odpocząć wygodnie

## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

w kajakach niesionych przez nurt wody. Dotarliśmy do elektrowni wodnej, jeszcze tylko przenoska po stromym zboczu i jesteśmy tuż przed jeziorem Hajka (*różnica poziomu wody pomiędzy kanałem, a jeziorem Hajka wynosi 17m [przyp. TK]*).

Po dopłynięciu na miejsce czekała na nas Inga i Monika wraz z domowym obiadem prosto ze Szczecinka. Bardzo spodobało nam się nowe miejsce, był tu łatwy dostęp do wody, duży pomost oraz luksusowa toaleta. Przed słońcem chroniły nas sosnowe drzewa, tym bardziej, że znacząco poprawiła się pogoda. Można było spacerować wzdłuż brzegu jeziora. Nieopodal znaleźliśmy także „tarzana” - linę przywiązaną do gałęzi w taki sposób, aby można było z niej skakać do wody. Dalszą część dnia spędziliśmy na grach, zabawach i pieczeniu kiełbasek nad ogniskiem. Tym razem noc nie była już tak chłodna, więc wszystkim spało się bardzo dobrze...



### **Dzień czwarty – wtorek, 24.07.2012 r.**

Obudził nas wrzask miejscowego wędkarza, który przybył na biwak twierdząc, że to jego posiadłość. Tomasz szybko wyjaśnił sprawę i wytłumaczył mu, że z prawdziwym właścicielem już rozmawiał i że mamy prawo do pobytu w tym miejscu. Wtorek był dniem wolnym od kajaków, więc wszyscy doskonale się bawili grając w gry, spacerując i łowiąc ryby. Joanna udała się na kilka godzin do Koszalina. Przywiozła ze sobą pana Stacha oraz nową grę planszową – Space Hulk. Gra wciągnęła wielu z nas na długie godziny.

Po południu przyjechało więcej wczasowiczów, w tym starszy pan, który jak się później okazało, jest emerytowanym wojskowym. Z zaciekawieniem przyglądał się wszystkiemu co robią spływowicze, dlatego szybko u młodych zyskał przydomek „Big Brother”. Asia wraz z panem Stachem pływali kajakiem po jeziorze, w tym czasie Grzegorz przygotował obiad – karkówka pieczona nad ogniskiem była bardzo smaczna. Po obiedzie Michał, Tomasz, Inga i Monika udali się obejrzeć kolejny biwak. Przy okazji zabrali na wycieczkę worek śmieci.

Gdy tylko tarzan był wolny, udaliśmy się poskakać z niego do wody. Okazało się jednak, że nie jest to takie łatwe... Po chwili liną zainteresowali się także starsi spływowicze, robiąc zawody

## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

w skakaniu. Najlepiej z tarzanem radził sobie Michał „Śląski”. W międzyczasie Gaja została użądlnona przez osy z pobliskiego gniazda, na szczęście w łapę, w którą zaczęła kuleć. Inga szybko opatrzyła suczkę, która godzinę później znów wesoło biegała za pozostałymi.

Starsi spędzali wieczór przy szachach 3-osobowych i brydżu, czemu bacznie przyglądał się „Big Brother” (*Starszyzna w końcu nauczyła się grać w tę odmianę 3-osobowych szachów. Pamiętam jak dziś – na poprzednim spływie toczyła się zażarta debata pomiędzy Robertem, Grzegorzem i Asem na temat tzw. „pola przemiany”. W bardzo burzliwy sposób nie mogli wtedy dojść do porozumienia w jaki sposób pionki skracają na środku szachownicy [przyp. TK]*). Młodzi zaś siedzieli przy ognisku. Nie zabrakło też łowienia ryb nad jeziorem. Wyłowione płotki zostały oskrobane i trafiły na patelnię. Wszyscy zjedli je ze smakiem.

### Dzień piąty – środa, 25.07.2012 r.

Rano obudziła nas sygnałówka Grzegorza – to znak do pobudki i przenoszenia biwaku. Na śniadanie była zasmażka z kurek „upolowanych” drugiego dnia spływu. Trzeba było odstać w kolejce do toalety, bowiem była to ostatnia okazja do załatwienia się w komfortowych warunkach. Zapowiadał się upalny dzień.

Po śniadaniu i porannej toalecie po raz kolejny przystąpiliśmy do pakowania biwaku. Jak zwykle na wszystko miał oko starszy wojskowy. Po zapakowaniu rzeczy do samochodów pojechaliśmy rozbić nowy biwak. Młodzi zostali na pomoście pilnując kajaków i czekając na pozostałych. Wolny czas spędziliśmy kąpiąc się w jeziorze i opalając. Chłopacy wypowiedzieli dziewczynom wojnę na szyszki.

Gdy drużyna była już w komplecie, wyruszyliśmy jeziorem w dalszą drogę. Czekają nas 3 km jeziora, 13 km rzeki i aż 3 przenoski – pierwsza przy starym młynie, druga przy elektrowni, kolejna tuż przy starym jazie. Przy okazji podnieśliśmy powalony znak. Rzeka nie meandrowała zbyt mocno. Najpierw płynęliśmy przez las, później polem, gdzie przypiekało nas słońce i dokuczały gzy, lecz zanim się obejrzelśmy, dopłynęliśmy do nowego biwaku.

Biwak znajdował się na dużej łące tuż przy rzece i pomoście. Cały czas był jednak zajęty przez miejscową młodzież, która cały upalny dzień spędzała na skakaniu do wody. Wzbijał się w niej muł i pomost ubrudzony był błotem, co utrudniało nam skorzystanie z rzeki. Daleko było też



## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

do „toalety”, ponieważ znajdujący się nieopodal lasek okazał się bardzo bagnisty. Dokuczał nam upał i gzy, gdyż na biwaku nie było żadnego schronienia przed słońcem, poza małym zadaszeniem, pod którym szykowano obiad. Nieopodal była jednak niewielka wieś, w której można było kupić coś do jedzenia i picia.



*(Zdarzyła nam się pewna historia. Na biwaku w Białogórzynie nie było koszy przeznaczonych do wyrzucania śmieci, a jak każdemu wiadomo – odpadki gdzieś wyrzucać trzeba. Aby załatwić sprawę, wzięliśmy z Michałem dwa pełne wory śmieci, załadowaliśmy je do bagażnika samochodu i ruszyliśmy w trasę – szukać miejsca gdzie można by je wyrzucić. Jak to się mówi – zabraliśmy śmieci na spacer. Przejechaliśmy całą wieś*



*wszerz i wzdłuż, ale nie znaleźliśmy żadnych koszy na śmieci. W końcu zdecydowaliśmy się na ostateczność – pojechaliśmy pod cmentarz po czym wyrzuciliśmy dwa wory do kontenera komunalnego. Trzeba było szybko zwiewać, bo jakiś człowiek krzątał się po cmentarzu (o murek oparty był rower). Spadaliśmy więc na pełnym gazie. [...] Po południu udaliśmy się wszyscy do miejscowego sklepu, do tzw. „córki gospodarza”, której faktycznie była niezła sztuka i miała na imię Kinga. Czekać kulturalnie w kolejce zostaliśmy zaczepieni przez pewną Panią, która zaczęła wypytywać: „Skąd wy jesteście? Kajakarze? Gdzie płyniecie? Gdzie nocujecie? ...”. Poczuliśmy*

*się jak na przesłuchaniu. Na szczęście po chwili okazało się, że rozmawiamy z Panią Sołtys, która nie dość, że gościnnie Nas przywitała, to jeszcze pozwoliła nocować na biwakowisku tak długo jak chcemy oraz poleciła, abyśmy wszystkie śmieci wyrzucali pod cmentarz. [...] Super. A my wcześniej jak wariaci i bandyci wyrzucali pełne wory do cmentarnych kubłów [przyp. TK]).*

Po obiedzie uczciliśmy urodziny Artura i Tomasza – tego dnia ukończyli 25 lat. Otrzymali napoje „gazowane” (jakoś nie czułem tego gazu [przyp. TK]), słodczyce, ciasto i mnóstwo życzeń. Wszyscy znosili drewno na ognisko, które jak zwykle starannie przygotował Michał. Wieczorem siedzieliśmy przy ognisku, piekliśmy kielbaski i ziemniaki. Było też dużo piosenek i gry na gitarze w wykonaniu Mateusza – aż struna poszła!



## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

### Dzień szósty – czwartek, 26.07.2012 r.

Bardzo wczesnie wypędził nas na zewnątrz zaduch w ogrzewanych słońcem namiotach. Ci, którzy chcieli jeszcze pospać, wynieśli swoje materace na świeże powietrze. Dziś zdecydowaliśmy się nie przenosić biwaku, ale w drogę kajakami wyruszyliśmy wczesnym południem – czekały nas 25 km do Karlina. Na biwaku zostali Alina, Aneta, Michał „Śląski” oraz Natałka, natomiast Inga z Moniką pojechały odpocząć nad jeziorem.

Trasa okazała się bardzo łatwa, ponieważ niósł nas silny nurt. Pokonywaliśmy około 4 km/godz, po drodze chlapiąc się wodą dla zabawy i ochłody. Przed nami pojawiało się coraz więcej przeszkód. „Widać, że się do Parsęty zbliżamy, bo coraz więcej drzew” – nawiązał do poprzedniego spływu Paweł. Dopłynąwszy do Karlina należało rozejrzeć się za miejscem, w którym można by zostawić kajaki. Musieliśmy też zapytać miejscowych którędy dopłynąć do Parsęty. Porady jednego z nich nie były dość pomyślne, ponieważ zaprowadził nas w ślepy zaułek, z którego musieliśmy zawrócić. Płynięcie pod prąd i „przenoska mostem” bardzo nas zmęczyły, ale niedługo potem udało się dopłynąć do Parsęty. „Kierownik wykazał się niekompetencją, było mu wszystko jedno ile płyniemy, mógł płynąć jeszcze 10 km” – skrytykował „Majkel Najt”, lecz Tomasz chwilę potem zadecydował, że kajaki zostawiamy w Karlinie u właściciela budującego dom nieopodal rzeki.

Gdy zmęczeni dotarliśmy do obozu, czekał już na nas obiad w postaci zupy jarzynowej oraz gołąbków ze słoików. Michał przygotował też sos czosnkowy. W czasie posiłku padło też wiele komentarzy na temat dzisiejszego odcinka: „płynęliśmy długo ale się nie wysilaliśmy” – stwierdził Artur, natomiast AS żalił się, że zostawiliśmy go z tyłu na pastwę losu. „<<Bananowa młodzież>> popłynęła do przodu, a wszyscy próbowali ich dogonić” – wyjaśnił „Majkel Najt”.

Jak zwykle miejscowa młodzież robiła dużo hałasu, a z nieba lał się żar. Z powodu upału wszystkie słodczyce zaczęły się topić, więc trzeba było je pochować, lub poczekać aż znów powrócą do stanu stałego. Każdy radził sobie z gorącem na swój własny sposób. Niektórzy często zamaczali się w mulistej wodzie, inni udali się do sklepu na wieś kupić zimne piwo lub lody. Oczywiście krem przeciwsłoneczny (minimum „pięćdziesiątka”) oraz nakrycie głowy było obowiązkowe dla każdego. Najbardziej z nas wszystkich opalił się Robert. „Wójek opala się nawet od żarówki” – śmiała się Alina.

Gdy słońce zaczęło zachodzić i upał ustąpił, można było wyjść na trawę i zająć się grą w Fukuszimę (*Neuroshimę* [przyp. TK]). Tomasz „ogarnął” ognisko, więc mogliśmy przy nim rozmawiać i grać w brydża. Paweł i Mateusz dyskutowali pod wiatą na temat szkoły i polityki. Bardzo cięły nas komary, nawet przez spodnie, więc uciekliśmy przed nimi do namiotów.

## spływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012

---

### Dzień siódmy – piątek, 27.07.2012 r.

Rano obudził nas zgiełk i hałas rozładowywanych kajaków, ponieważ przyjechał międzynarodowy spływ kajakowy. Musieliśmy zrobić im miejsce, dlatego wcześniej zabraliśmy się za pakowanie rzeczy i przenoszenie biwaku. Podczas gdy spływowicze wyruszyli Parsętą z Karlina, AS, Inga, Justyna, Monika, Natalia, Paweł i Gaja pojechali rozbijać biwak w nowym miejscu. Okazało się, że jest tu dużo bardziej przyjaźnie. Było trochę cienia, blisko „toaleta”, a nawet piaszczysta plaża nad rzeką. Biwak rozbiliśmy tuż przy moście nad Parsętą tak, aby z rana namioty nie gotowały się na w słońcu. W czasie ich rozkładania spotkaliśmy też dwa szerszenie, więc obawialiśmy się gniazda w pobliżu. Na szczęście więcej tych owadów nie przyleciało. Dwóch miejscowych chłopców zjawilo się w pobliżu, gdy zażywaliśmy kąpieli. Natalia zauważyła, że Gaja spadła z mostu na trawę i słyszała przy tym śmiechy chłopców z góry. Zrzuciła więc, że to oni zrzucili psa i wywiązała się kłótnia. Na szczęście pupilowi nic się nie stało.

Tymczasem na Parsęcie szło gładko – szeroka, ładna rzeka i zero wysiadania z kajaków, może nawet za łatwo, jak na wprawionych spływowiczów. Tomasz nie chciał zdradzić nam ile pozostało kilometrów, więc po 12 km Alina, Aneta i Joanna wysiadły z kajaków. Znad brzegu zabrał je „AS” i przywiózł na nowe obozowisko. „Miałam dzisiaj kontrakt tylko na 12 km” – oznajmiła po przyjeździe Alina (*Na 12 km szukaliśmy wioski, w której można było zostawić kajaki. Jednak okoliczni mieszkańcy, których spotkaliśmy na moście poinformowali nas, że do wioski jest aż 2 km łądem [przyp. TK]*).

Po rozłożeniu namiotów przyszedł czas na „ostatnie pompowanie” – jak to określił „AS”. Gdy reszta spływowiczów dopłynęła do obozowiska wszystko było już gotowe. Po zjedzeniu obiadu wszyscy ochoczo poszli się wykapać dla ochłody, higieny i zabawy. Grzegorz, Michał, Tomasz, Paweł i Dina zmagali się z prądem rzeki, który okazał się w tym miejscu wyjątkowo silny. Dziewczyny po kąpieli stawiały „wigwam”. Wieczorem nie zabrakło chwili na grę w karty oraz na połów – Mateusz i Grzegorz łowili ryby na muchę. Brak ogniska skłonił wszystkich do pójścia spać już o 23:00.



## **splływ rodzinny RADEW-PARSETA 2012**

---

**Dzień ósmy (ostatni) – sobota, 28.07.2012 r.**

Rankiem obudził nas klakson i krzyk „wstawać na kajaki!” Zwykle budziło nas słońce, jednak tym razem po wyjściu z namiotów okazało się, że jest pochmurna pogoda. Zjedliśmy śniadanie i szybko zabraliśmy się za składanie obozowiska, bowiem zanosilo się na deszcz – wszyscy wiedzieli jak trudno jest złożyć mokry namiot... Pogoda odstraszyła niektórych od płynięcia – obawialiśmy się, że czeka nas dziś splływ w deszczu. Gdy czekaliśmy na wypłynięcie zaczęła się ulewa. „Widzę, że nie ominie nas główna atrakcja splwyu” – rzekł Paweł. Ostatecznie do kajaków wsiedli AS, Aneta, Asia z panem Stachem, który znów nas odwiedził, Grzegorz, Majkel Najt, Paweł oraz Robert. Pozostali pojechali 6 km w dół rzeki, do kolejnego mostu i zadzwonili po odbiór kajaków. Zaraz po wypłynięciu deszcz przestał padać i pogoda nie dokuczała nam już więcej. Płynęło się bardzo przyjemnie, a rzeka była na tyle szeroka, że złączyliśmy 4 kajaki obok siebie. 6 km i półtorej godziny minęło bardzo szybko. Po wyjściu na brzeg załadowaliśmy kajaki na przyczepę. Tomasz uroczyście odgwizdał koniec splwyu i wszyscy udali się do Marzeny i Roberta na obiad.

Zderzenie z cywilizacją było bardzo przyjemne. Każdy mógł wziąć prysznic i skorzystać z toalety (tym razem bez cudzysłowu). Nim przygotowano obiad wszyscy byli już bardzo głodni. Posiłek zjedliśmy ze smakiem, po czym zaczęły się rozmowy i zabawy. W ruch poszły piłkarzyki, otwarto też pierwsze *(na tym splwywie???) [przyp. TK]* piwko. Paweł z Aliną przygotowali wymienite desery. Po krótkim odpoczynku starsi *(Ja też poszedłem nad jezioro – czy jestem starszy???) [przyp. TK]* udali się nad jezioro, zaś młodzi usiedli do gry Space Hulk (w końcu wygrali Marines!). Wieczorem przygotowano mięso z grilla. Młodzież dalej bawiła się w najlepsze, a starsi dyskutowali przy okrągłym stole. Noc spędziliśmy u Marzeny i Robert.

Nazajutrz, po śniadaniu wszyscy przystąpili do pakowania się. Niektórych czekała jeszcze długa podróż. Przyszedł czas pożegnać się.

Tak minął kolejny splływ, do zobaczenia za rok!

Kronikarz: **Paweł Stojanowski**

Korekta: **Tomasz Kubat; Andrzej Skurczak**

Zdjęcia: **Andrzej Skurczak; Robert Kulik**

